



Druk dofinansowano
ze środków PFRON (21)

Przewodnik

*Miesięcznik Okręgu
Podkarpackiego*

PZN



9/2006

Tyle jesteś wart ile drugiemu pomożesz...

WRZESIEN

- to kolejny miesiąc lata, a właściwie jego kocówka, ponieważ 23 września o godz. 6⁰⁵ astronomiczny miesiąc przechodzi w znak Wagi i rozpoczyna się astronomiczna jesień.

Ten czas swoją nazwę zawdzięcza wrzosowi, który końcem lata pięknie rozkwita na tzw. wrzosowiskach tworząc niepowtarzalne łąny przyleśnych łąk wyróżniających się specyficznym kolorem kwitnącej krzewiny kontrastującej od otoczenia.

1 września dzieci i młodzież rozpoczynają Nowy Rok Szkolny, czyli kolejny czas zdobywania wiedzy lub zawodu – jednym słowem rozpoczyna się nowy obowiązek szkolny. Naszym milusińskim oraz kształcącej się młodzieży – z tej okazji – życzymy wszelkiej pomyślności przy jej przyswajaniu, bo jak pisał Ignacy Baliński:

Chcesz być czymś w życiu, to się ucz.

Abyś nie zginął w tłumie;

Nauka – to potęgi klucz,

W tym moc, co więcej umie.

I zważ, nie popchną tego wstecz,

Ani pochłoną fale

Kto umie choćby jedną rzecz,

Lecz umie doskonale.

1 września 1939 r. hitlerowskie Niemcy napadają na Polskę: rozpoczyna się II wojna światowa. Przez cały miesiąc trwa obronna wojna z odwiecznym wrogiem i niejednokrotnie – właśnie we wrzosowiskach – okopuje się polski piechur. Gdy przyjdzie oddać mu życie w obronie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, to nad mogiłą nieznanego obrońcy stawiają mu brzozowy krzyż, zrobiony z tego drzewa wyciętego w pobliskim zagajniku, tak bardzo charakterystycznym dla polskiego pejzażu, który pamiętnego września 1939 r. wzbogacił się o nowy element: to w tle wrzosowisk - ze szczególną intensywnością bieli – zakwitły brzozowe krzyże obrońców Ojczyzny, w smutny sposób wkomponowując się w ten heroiczny czas próby narodu - czasu walki Polaków o niepodległość.

8 września – szczególnie w małych miasteczkach i wioskach – wierni czczą święto **Narodzenia NMP**. Można rzec, że jest to święto agrarne, ponieważ w tym dniu rolnicy święcą pozyskane podczas żniw dorodne ziarno do siewu. Wśród ludu nosi ono nazwę **Matki Boskiej Siewnej**. Po tym dniu w niektórych regionach kraju rozpoczyna się zbiór roślin okopowych oraz rozpoczyna się siew ozimin.

Dla współczesnej cywilizacji **11 września** jest szczególnym dniem. W tym dniu rozpoczęła się era tzw. terroryzmu globalnego, zapoczątkowana atakiem terrorystycznym **11 września 2001r.** na wieże **World Trade Centre** – symbolu Ameryki, kapitalizmu, wolnego handlu – w Nowym Jorku w USA. Świat wstrzymał oddech śledząc relacje na ekranach telewizorów. To wtedy uświadomiliśmy sobie twierdzenie, że Ziemia jest globalną wioską, to wtedy urodziło się pojęcie „wojny z terroryzmem” i wtedy poznaliśmy nazwisko Osamy Bin Ladena – przywódcy organizacji o nazwie Al. – Kaida.

17 września 1939r. uwikłana w wojnę obronną z Niemcami Polska dostała „nóż w plecy”, bowiem tego dnia o 4⁰⁰ rano wojska Armii Czerwonej przekroczyły granicę Rzeczypospolitej i zajęły tereny do linii rzek: Narwi, Wisły i Sanu. Wkroczenie armii Rosji Radzieckiej przekreśliło wszelkie szanse polskiej obrony. Na zaanektowanych terenach zaczęły się masowe aresztowania, a potem był Katyń, Charków, Miednoje i deportacje.

23 września 1976r. powstał Komitet Obrony Robotników – **KOR**. Jego organizatorami kierowała chęć zapewnienia pomocy prawnej, finansowej, lekarskiej i moralnej robotnikom prześladowanym w następstwie udziału w czerwcowym proteście 1976r., a także dla ich rodzin. Wśród założycieli KOR byli m.in.: Jerzy Andrzejewski, Jan Józef Lipski, Antoni Maciarewicz, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Bogdan Borusewicz.

27 września obchodzimy **Dzień Podziemnego Państwa Polskiego**. To święto czcimy od 1998r. w rocznicę zorganizowania w nocy z 26 na 27 września 1939r. przez gen. Michała Karaszewicza -Tokarzewskiego konspiracyjnej organizacji wojskowej – **Służba Zwycięstwu Polski**, której kadre i dorobek przyjął na początku 1940r. **Związek Walki Zbrojnej** przemianowany 14.02.1942r. na **Armie Krajową**.

Miesiąc wrzesień, to dla mnie czas refleksji i zastanowienia się nad naszą historią oraz okresem refleksji nad tym, czy my Polacy umiemy wyciągać wnioski z naszej najnowszej historii.

W tym wydaniu „Przewodnika” publikujemy nieprawdopodobne przeżycia jednego z naszych starszych Kolegów. Jestem jednak pewien, że niejeden z Czytelników naszego pisma ma równie nieprawdopodobne wspomnienia i przeżycia, bo taki był los ówczesnych obywateli Rzeczypospolitej.

Analogicznie – podobnie refleksyjnie – ten czas odcisnie swoje piętno na rodzaju utworów publikowanych w „Witrynie poetyckiej”.

Proponuję poświęcić chwilę własnych przemyśleń sprawom naszej nacji, naszej historii – i patrząc z własnej perspektywy – odpowiedzieć sobie na pytania - które powinny się po tej refleksji nam nasunąć - , gdyż wrzesień, to czas zadumy i zwiastun- z perspektywy historii - martyrologii narodu polskiego, którego zapowiedzią była krwawa obronna wojna 1939 r.

Ten życiorys napisał życie ...

W tym numerze „Przewodnika” ośmielamy się opublikować zawile losy jednego z naszych członków. Życie Józefa Rosińskiego mogłoby być podstawą do napisania interesującego scenariusza filmowego, słuchowiska radiowego, być wiarygodnym materiałem na lekcję historii jako dokument do omawiania np. martyrologii narodu. A oto nieprawdopodobny życiorys naszego starszego Kolegi...

„Urodziłem się dnia 5. 06. 1930r. w miejscowości Ablis we Francji, gdzie przebywali moi rodzice na robotach. W roku 1938 wraz z matką i młodszą siostrą powróciliśmy do Polski, do miejscowości Wieruszew w powiecie konińskim, w woj. poznańskim.

Za pieniądze ojca – przebywającego nadal we Francji – matka zakupiła 6 morgów pola, na którym rozpoczyna – krótko przed wybuchem wojny – budowę domu i budynku gospodarczego. Ojciec widząc, że wybuch wojny jest nieunikniony - nie chcąc nas pozostawić samych w niepewnej sytuacji - w lipcu 1939r. decyduje się na powrót do kraju. Jak wiadomo, to na tych terenach (Wielkopolska) przebywali osadnicy niemieccy, którzy po wkroczeniu Niemiec hitlerowskich do Polski uzyskali ogromne prawa - i przez to rozzuchwaleni - stali się bardzo agresywni. Korzystając z nich 9 kwietnia 1942r. – nazajutrz po Świętach Wielkanocnych – wczesnym rankiem przyjechali na nasze podwórko wynajętym wozem – podwodą. Dwóch Niemców weszło do naszego domu i oświadczyło nam, że zostaliśmy wysiedleni z całą rodziną na przymusowe roboty do Niemiec. Jak się okazało, to w tym samym czasie dołączyły do nas jeszcze dwie inne rodziny – nasi sąsiedzi. Nie pozwolono nam nic zabrać, prócz tego, co mieliśmy na sobie. Wywieziono nas na dworzec w Koninie i przywieziono nas pociągiem do Łodzi. Tam był główny punkt zbiorczy i tu zaczęła się nasza gehenna. Przez trzy dni i noce przebywaliśmy w opuszczonych murach fabryki. Co parę godzin zapowiadano alarm, różnego rodzaju zbiórki pod pozorem rzekomego sprawdzania obecności – czy kogoś nie brakuje. Po tych przejściach załadowano nas do bydłych wagonów i cały transport wywieziono do III Rzeszy, konkretnie do miejscowości Reitz – obecnie niedaleko Stargardu Szczecińskiego. Tam potraktowano nas jak prawdziwych niewolników. Przybyli na ten teren właściciele większych lub mniejszych gospodarstw – tzw. bauerzy – wybierali sobie niewolników, tak jak na spędzie trzody chlewnej. Nasza czteroosobowa rodzina, tj. ojciec, matka, 10-letnia siostra i ja (12 letni chłopiec) zostaliśmy „kupieni” – jak się okazało – przez wielkiego

obszarnika – hrabiego Franza Butnera – zamieszkałego około 17 km od miejscowości Reitz (Recz) – w miejscowości Gross Silber (Sulibórz).

Obecnie jest to teren odzyskany przez Polskę po II wojnie światowej. Tu byli zatrudnieni jako jeńcy wojenni: Francuzi, Belgowie, Rosjanie oraz osiem rodzin polskich. Wszystkich rozmieszczono w barakach przygotowanych wcześniej, a ogrodzonych kolczastym drutem – łącznie z bramą, która była strzeżona przez cywilnego wartownika – tzw. stamlagera – i zamykana na noc. Niewolników początkowo żywiono zbiorowo, a nieco później wydano kartki żywnościowe, które dla Polaków były ostemplowane literą „P”. Były specjalne punkty, w których można było kupić niektóre produkty żywnościowe o bardzo niskiej wartości odżywczej, często nawet zgniłe, śmierdzące. Dla palaczy papierosów - za tę używkę - służyły łądygi z surowego tytoniu szumnie zwanego „tytoniem”.

Żyjąc przez rok w takich warunkach moja matka rozchorowała się i prawie że z głodu zmarła, bo tak głodowe racje żywnościowe otrzymywaliśmy. Umarła w kwietniu 1943 roku w wieku 47 lat. Ojciec nadal ciężko pracował od rana do nocy. Również ja z siostrą – mimo dziecięcego wieku byliśmy wykorzystywani do ciężkiej pracy. Dostałem konia i wóz (dwukołowka), którym odwoziłem pełne mleko do mleczarni w Reitz do obróbki i przywoziłem go z powrotem po odciążeniu tłuszczu. Ponadto wykonywałem inne czynności dodatkowe do końca dnia, natomiast siostra była zatrudniona w kuchni jako pomoc kuchenna – początkowo razem z matką, kiedy jeszcze żyła -, a potem samodzielnie.

Na przełomie 1944/45 – w okresie od grudnia do marca – kiedy zbliżał się front wschodni – Niemcy uciekając z całym dobytkiem przed zbliżającymi się wojskami radzieckimi zabrali nas z sobą. W przeciągu kilku dni zmienialiśmy miejsca postoju, a ten - w którym zatrzymaliśmy się na dłużej - był majątkiem siostry hrabiego Franza Butnera, a położony był kilkadziesiąt kilometrów od Gross Silber. Nie byliśmy tam długo, bo trzeba było dalej uciekać.

Mój ojciec zdecydował, że pozostaniemy na miejscu do czasu przejścia frontu. Po 24 godzinach – gdy przygotowywaliśmy posiłek na dalsze przetrwanie – zjawili się SS-mani i zabrali nas troje tak jak staliśmy. Jak się później okazało, to siostra była bez butów i na moją prośbę jeden SS-man pozwolił, abym wrócił po buty. Żyliśmy w ustawicznym strachu i przerażała nas myśl, że prowadzą nas na rozstrzelanie. Tymczasem co pewien czas dołączały do nas nowe grupy, aż zebrało się ponad sto osób. W miejscowości Reitz załadowano nas do wagonów kolejowych i wywieziono do Stargardu Szczecińskiego. Tu na krótkim postoju zebrało się kilka setek niewolników. Tu również doszło do kolejnych tragedii, gdyż oddzielono mężczyzn od kobiet i dzieci. Mężczyzn wywieziono do kopania umocnień frontowych i grzebania zabitych. Ojcu w ogólnym zamieszaniu - gdy front zbliżał się do Stargardu - udało się zbiec i powrócić do nas. Niemcy w pośpiechu załadowali nas do

wagonów, tj. kobiety, dzieci, starców – również i ojca – i przewieźli nas daleko za Berlin do miejscowości Zeiechausen. Tam – po niespełna miesiącu – nadszedł znowu front aliancki.

Moja siostra bardzo ciężko zachorowała – prawdopodobnie na tyfus plamisty – i tylko dzięki alianckiemu szpitalowi wojskowemu została uratowana i wyleczona. Potem byliśmy ewakuowani – już w amerykańskiej strefie okupacyjnej – do miejscowości Faligbostel k. Hamburga do zbiorowego obozu deportacyjnego. Opiekowała się nami administracja wojsk alianckich, tu też otrzymywaliśmy paczki żywnościowe UNRA. Dopiero w lipcu 1945r. cały obóz został wojskowymi samochodami przeniesiony do Szczecina. Tutaj przekazano nas do dyspozycji władz polskich pod opiekę punktu repatriacyjnego (PUR). Tutaj zabrano nam wszystkie posiadane przez nas dokumenty niemieckie, a w to miejsce wydano tylko świstek papieru, który potem gdzieś zaginął. Dlatego też nie posiadamy żadnych dokumentów i innych dowodów materialnych – poza zeznaniami jeszcze żyjących świadków – o istnieniu tego obozu.

W Gross Silber hrabia Frantz Butner w swojej posiadłości miał zorganizowany obóz przymusowej pracy. Na terenie majątku tego wielkiego obszarnika ziemskiego obóz pracy był obwarowany wysokim płotem z drutem kolczastym, z taką samą bramą zamykaną na noc i zakratowanymi oknami w barakach. Były tam pomieszczenia zwane „sztubami” o małej powierzchni oraz piętrowymi pryzmami zbitymi z desek, na których mieściło się 4-6 osób. Poza tym byliśmy zawszeni i gryzły nas pluskwy.

To dziwne, że jest tak trudno zidentyfikować i potwierdzić to, że w tym rejonie był obóz pracy. Są to obecnie tereny polskie - Solbórz leży 17 km od Reczu.

Po wojnie byłem tam kilkakrotnie. Przed wojskiem kilka miesięcy służyłem w „SP” – czyli byłem junakiem Służby Polsce i pracowałem przy odgruzowywaniu Warszawy. Do służby wojskowej zostałem powołany w 1950r. Trafiłem do formacji saperskiej w 41 Samodzielnym Batalionie Saperów w Szczecinku. Dla wszystkich wojna już się skończyła, a ja rozminowywałem pola minowe, własnymi rękami wyciągałem miny, wykręcałem zapalniki unieszkodliwiając je, a także z kolegami wysadzaliśmy - tonami materiałów wybuchowych - umocnienia Wału Pomorskiego. Była to bardzo ciężka służba, a czym groziła, niech zaświadczy fakt, że jeden z kolegów zginął podczas jej pełnienia.

W drugim roku służby zorientowałem się, że jestem blisko okolic pobytu mojej rodziny z okresu pierwszych lat okupacji. Olbrzymi poligon - Drawsko Pomorskie – jeszcze bardziej przybliżył mnie do tej miejscowości.

Z Reitz – czyli Reczu – przywożono zaopatrzenie w żywność i żeby upewnić się w swoich domysłach pojechałem tam, aby przekonać się i nie mieć żadnych wątpliwości. Poprosiłem więc dowódcę plutonu o przepustkę, abym

mógł odwiedzić grób matki. Wówczas jeszcze istniał i zastałem mogiłę matki na niemieckim cmentarzu. Uporządkowałem ją, ponieważ zlokalizowałem młody dąb, przy którym była usypana. W okolicy nie było już Gross Silberg, a był Solibórz i PGR utworzony w byłym majątku. Miejscowa ludność – a zwłaszcza starsi – powiedzieli mi, że o tym miejscu nie zapomną wiedząc, że leży na nim Polka. Owi ludzie, to repatrianci ze wschodu, oni mnie rozumieli, ponieważ – dla odmiany – oni mogli swoich bliskich pozostawili za Bugiem.

W wojsku byłem 3 lata – od 1950 do 1953 r. Będąc w 1986r. w wraz z żoną w sanatorium w Świnoujściu znalazłem się ponownie w tym miejscu. Pojechaliśmy tam, ale zastaliśmy tylko kontury tego miejsca pochówku, ponieważ wówczas ówczesne władze wszędzie likwidowały niemieckie cmentarze. Został tylko dorodny dąb, pod którym zapaliliśmy znicze oraz na odchodnym zabraliśmy trochę ziemi z tego traumatycznego miejsca. W tamtej chwili wszystkie wspomnienia - z tamtych lat – powróciły jak żywe.

Już od 1989r. czynię usilne starania mające na celu udowodnienie, że w tym miejscu – wśród tych lasów i nieopodal rzeki Iny - był usytuowany obóz pracy Gross Silberg. Pragnę tego dokonać wraz z pięcioosobową grupą żywych świadków tych wydarzeń. Sądzymy, że hrabia Frantz von Butner świadomie zniszczył - bądź ukrył - nasze dokumenty i dlatego nie ma jakichkolwiek śladów materialnych jego istnienia.

W wyniku moich ciężkich przejść z lat dziecięcych i młodości jestem schorowany, o czym zaświadcza operacje oczu, woreczka żółciowego oraz egzema. Jestem po zawale serca, mam zwyrodniały kręgosłup oraz żylaki kończyn dolnych. Na wszystkie te dolegliwości mam stosowne świadectwa lekarskie z krakowskich Klinik takich jak: Okulistyczna, Dermatologiczna, Alergiczna i Kardiologiczna. Mam I grupę inwalidzką i – oczywiście – należę do PZN.

Pragnę nadmienić, że po wykupieniu potrzebnych mi oraz mojej żony lekarstw – a leczymy się systematycznie (żona jest po operacji serca; ma wymienione obie zastawki), to po tych wydatkach, po opłaceniu czynszu i bieżących rachunków – na życie pozostaje nam bardzo mało, a czasem wręcz brakuje”.

Z poważaniem
Józef Rosiński

P.s.

Ten tragiczny życiorys napisało życie. Losy tego Pana na pewno przyczyniły się do takiego, a nie do innego jego stanu zdrowia, a dzisiaj procentuje to tym, czego doznał za młodych lat.

To życie - jak i wiele innych losów wielu z Was - Szanowni Czytelnicy - przepełnione bólem, gehenną i strachem tworzą najnowszą historię naszego

Narodu, która przepelniona jest śmiercią, cierpieniem i ofiarami ze swych dzieci.

Kilka miesięcy od napisania tego tekstu miałem okazję osobiście poznać p. Rosińskiego. Na spotkanie przybył „doposażony” w dokumenty potwierdzające jego relację. Podczas rozmowy dowiedziałem się, że po powrocie do kraju nadrabiał zaległości w swojej edukacji i ukończył szkołę metalową w Łodzi. Przez ten czas szedł za nim: francuski epizod jego życia”, ponieważ tam urodzony miał obco brzmiącą mowę, a miejsce urodzenia było przyczyną szykanowania przez ówczesny aparat administracji. Z tym m.in. wiąże przydział do ciężkiej służby saperskiej – był podejrzany ideologicznie.

Po wyjściu „do cywila” przyjechał do cioci do Dębicy i tu utknął na zawsze. Rozpoczął pracę w WSK i tutaj w sierpniu 1954r. ożenił się. Wychował dwóch synów, doczekał się dwóch wnuczek i dwóch wnuków. W międzyczasie doksztalał się i poczynając od stanowiska tokarza, poprzez ustawiacza maszyn na emeryturę szedł jako mistrz.

Nie należy do żadnej organizacji kombatanckiej, ponieważ- w/g niego – należy do nich dużo przypadkowych niezastużonych ludzi. W rozmowie wspólnie odkryliśmy dużo analogii w losach Polaków tych z czasów jego ojca – czyli z dekady lat 30-tych ubiegłego stulecia – z losem pokolenia jego wnuków, którzy - tak jak ich dziadkowie – „ za chlebem” rozjeżdżają się po całej Europie. Widzi podobieństwo i ubolewa nad tym, że pomimo tylu doświadczeń narodu Polacy chyba niczego się nie nauczyli. Tułaczka – którą przeżywało pokolenie jego rodziców - znowu powtarza się w losach – już wnuków – jego znajomych lub dalszej rodziny.

Uzupełniając omawianie sylwetki jednego z naszych starszych Kolegów, któremu dane było przeżyć życie, które mogłoby być inspiracją dla pisarza, scenarzysty lub nauczyciela historii – na koniec wypada życzyć dużo zdrowia, zadowolenia z życia, spokoju oraz zakończenia starań względem Instytutu Pamięci Narodowej, którym jest udowodnienie, że przeżycia, o których opowiadał w swojej relacji zasługują na poważne potraktowanie i objęcie ich dochodzeniem, a tym samym ;potwierdzeniem tego o czym mówi od półwiecza wraz z towarzyszami doli i niedoli z byłego obozu Gross Silberg. Kończąc przedstawianie sylwetki i losów Józefa Rosińskiego życzymy mu osiągnięcia tej satysfakcji - na którą oczekuje od lat - oraz wewnętrznego spokoju – obok zdrowia – który na pewno jest mu potrzebny na te lata wieku emerytalnego, po przeżytych bogatym w wydarzenia, stres i biedę okresu życia dziecięcego i młodzieńczego. A że interesuje się nadal polityką – by doczekał jeszcze tego, o czym mówił podczas omawianego spotkania. Życzymy Panu dużo zdrowia, uznania oraz wielkiej satysfakcji po przeżytych długim życiu, które obfitowało w wydarzenia i fakty, które przedstawiliśmy.

<Zygflor>

Przy stole:

1. Określ niewidomemu jakie jest ułożenie na talerzu, wg wskazówek zegara, np. na godz. 12:00 masz ziemniaki, a na 9:00 masz surówkę. Jeżeli niewidomy ma swoje przyzwyczajenie co do ułożenia potraw na talerzu, obróć mu talerz.
2. Zapytaj niewidomego, czy nie pomóc mu przy jedzeniu np. przez pokrojenie mu mięsa, jeżeli podziękuje nie narzucaj mu się.
3. Określ niewidomemu gdzie ma sałatkę, napój itp. wg wskazówek zegara.

W restauracji:



1. W restauracji przeczytaj niewidomemu menu.
2. Przy podawaniu napoju czy talerza określ co dajesz, w taki sposób, żeby osoba niewidoma wiedziała gdzie jesteś, z której strony przynosisz napój i co masz w ręce.
3. Podaj pod rękę popielniczkę, gdy niewidomy jest palaczem.

Jak zachować się w towarzystwie niewidomego - poradnik dla przewodników i opiekunów - cz. III.

Na schodach ruchomych:

1. Na ruchome schody przewodnik wchodzi przed niewidomym. Przewodnik daje dłoń niewidomego na ruchomą poręcz przy schodach.
2. Podczas jazdy po schodach niewidomy nie traci kontaktu z przewodnikiem – trzyma go za przedramię.
3. Ze schodów przewodnik schodzi pierwszy, wcześniej ostrzegając niewidomego o końcu jazdy.

Otwieranie drzwi:

1. Przewodnik podchodzi do drzwi pierwszy, przed niewidomym,
2. Ustawia niewidomego po tej stronie drzwi, po której są zawiasy.
3. Przewodnik otwiera drzwi, przechodzi przez drzwi jednocześnie kładąc rękę niewidomego na klamce. Niewidomy sam zamyka drzwi.

Piknik integracyjny

25 czerwca 2006r. w Korniakowie Południowym w Gminie Białobrzegi odbył się **V Rodzinny Piknik Integracyjny Stowarzyszeń Osób Niepełnosprawnych Powiatu Łańcuckiego**. Honorowy patronat nad imprezą sprawowali: **Adam Krzysztoń** – Starosta Powiatu Łańcuckiego oraz **Franciszek Masłoń** – Wójt Gminy Białobrzegi. Koordynatorem całego przedsięwzięcia ze strony Stowarzyszeń był - **Marian Wrona**, zaś ze strony Gminy Białobrzegi – **Teresa Skomra**.

Imprezę rozpoczęła Msza Św. odprawiana w urokliwym kościółku. Świątynię wypełniły osoby reprezentujące różne niepełnosprawności oraz ich bliscy. Obecne były osoby na wózkach inwalidzkich, poruszające się przy pomocy kul jak też niewidomi, niesłyszący oraz ludzie reprezentujący inne schorzenia. Mszę św. odprawił ks. Artur Janiec – duszpasterz niesłyszących, który używając języka migowego oraz własnego głosu celebrował Najświętszą Ofiarę. W takiej formie odprawiana liturgia wzruszyła wiele osób. Niewidomi, wózkowicze - i inni – słyszeli wypowiedane modlitwy; niesłyszący - za pomocą języka migowego – orientowali się w tym, co mówi kapłan. Jedni i drudzy brali czynny udział w Najświętszej Ofierze; jedni i drudzy modlili się. Pełnosprawni i niewidomi wymawiali modlitwy ustami, niesłyszący uczestniczyli w modlitwie używając rąk – posługiwali się językiem migowym – trudnymi znakami znanymi tylko ludziom związanych z ich niepełnosprawnością. Dane mi było po raz pierwszy uczestniczyć w takiej Eucharystii, dlatego też z ciekawością rozglądałem się po tej małej świątyni, aby jak najwięcej zauważyć i zapamiętać, aby jak najwięcej teraz Wam opowiedzieć.

W homilii kapłan – w dwóch językach – dociekał – wnikając w nasze umysły - i głośno w imieniu wielu z nas zadał pytanie: *dlaczego to mnie dotknęła ta niepełnosprawność, dlaczego to ja jestem kaleką? Nawiązując do Ewangelii mówił: „Jezus przywrócił wzrok niewidomemu, słuch głuchemu, wskrzesił Łazarza. W każdym z nas na pewno rodziło się pytanie – lub jeszcze nosimy je w sobie - dlaczego to mnie dotknęło? Gdzie jesteś Panie Boże? Dlaczego nie widzę, nie słyszę, chodzę o kulach lub korzystam z wózka inwalidzkiego?*

Wedle dalszej nauki księdza jedyną nadzieją dla ludzi w naszej sytuacji jest Wiara. To Ona – oraz częsta modlitwa i częste uczestnictwo we Mszy św. -

pozwała nam pogodzić się z losem. Pogodzenie się z nim ludzie zawdzięczają – przede wszystkim - głębokiej Wierze. W dalszej części homilii kapłan mówił: *„autentyczna głęboka modlitwa pozwoli zrozumieć nasz problem i pogodzić się z nim. To głębokie uczucie i przekonanie motywuje nas do poświęcenia naszego cierpienia – dla Pana Boga – na rzecz wznioślejszych celów oraz - w końcowym efekcie – powiedzenie Stwórcy: dziękuję Ci za to, czym mnie doświadczyłeś”*. O taki stan ducha każdego niepełnosprawnego modliliśmy się wraz ze wszystkimi zgromadzonymi w tej Mszy św.

Ten wywód religijno – filozoficzny był bardzo potrzebny zgromadzonym ludziom. Homilia „podbudowała” i dowartościowała nas. Tak duchowo przygotowani wzięliśmy udział w artystycznej części Pikniku Integracyjnego.

Wszystkich zebranych na uroczystości przywitała Teresa Skomra, zaś w imieniu Stowarzyszeń dokonał tego Marian Wrona. Wśród przybyłych gości była posłanka LPR Halina Murias, vice Starosta Łańcucki Józef Rzepka oraz Wójt Gminy Białobrzegi Franciszek Masłoń. Imprezę zabezpieczało Koło Gospodyń Wiejskich, Strażacy, Policja, uczniowie szkół średnich z Łańcuta. W pewnym momencie Marian stwierdził, że przez to, iż Piknik Integracyjny ma przyjemność gościć tylu przedstawicieli z innych powiatów, to można nazwać go Piknikiem Integracyjnym szczebla wojewódzkiego. Imprezę zainaugurował vice Starosta Józef Rzepka. Swoje stoiska na terenie placu – na którym odbywał się Piknik – min. wystawili: Zarząd Koła PZN z Łańcuta, WTZ z Białobrzegów, Duszpasterstwo Osób Nieślyszących, DPS, Polski Związek Diabetyków, Środowiskowe Domy Samopomocy Ludzi z Zaburzeniami Psychicznymi, łańcuckie szkoły średnie, ZPO w Żołyńi dla przewlekle chorych.

W pięknym wiekowym parku, w ciepły słoneczny dzień odbywało się to urokliwe spotkanie w Korniakowie Południowym.

Posłanka LPR względem zebranych m.in. skierowała następujące słowa: *„Cieszę się, że mogę spędzić z wami kilka godzin. Na początek pragnę wyrazić moje spostrzeżenia. Jestem pod wielkim wrażeniem tego spotkania. Bardzo dobrze, że poprzedziła je Msza św. Głęboka refleksja homilii i mnie dotknęła. Szczególnie jest to bardzo potrzebne osobom niepełnosprawnym, bo łatwiej jest im pogodzić się z cierpieniem. Myślę, że takie osoby swoim cierpieniem - swoim życiem – dają świadectwo wiary i przywiązanie do Kościoła. Jednocześnie proszę władze waszych stowarzyszeń o to, aby to wasze świadectwo przekraczało granice innych państw, bo łączność i cierpienie z Kościołem pozwoli również innym łatwiej znosić swój los. Życzę państwu wszelkiej radości, satysfakcji – a za to, że jesteście jedną wielką rodziną – życzę wszystkiego najlepszego i wszelkiej pomyślności na każdy dzień. Szczęść Boże!”*

W trakcie imprezy - za dobro świadczone na rzecz bliźniego - wyróżniono kilka osób okolicznościowymi dyplomami i podziękowaniami.

Zarząd Koła PZN w Łańcucie Złotą Honorową Odznaką PZN udekorował Teresę Skomra, Jadwigę Cwynar i Ewę Kotwicę z Soniny. Mistrzynię sportu – Marię Gawaluch - uhonorowano Brązową odznaką PZN. Wymienionym osobom w/w odznaczenia wręczała Małgorzata Musiałek i Alicja Niedużak. Wszyscy zebrani z zaciekawieniem obserwowali występy wszystkich uczestników Pikniku. Każdy z nich nagradzany był gromkimi brawami. Wszyscy byli usatysfakcjonowani i bez względu na to skąd przybyli owego dnia, to na pewno nie żalowali swojej decyzji. Niewątpliwie ważnym punktem tych uroczystości – tego popołudnia – było dołączenie do zebranych około 17³⁰ Starosty Łańcuckiego Adama Krzysztonia.

Należy nadmienić, że 25 czerwca bawił się cały powiat łańcucki, gdyż dzień obfitował w wiele imprez zorganizowanych w wielu ośrodkach regionu. Podczas powrotu do domu widzieliśmy w każdej wsi zgromadzonych ludzi, ustrojone place i zadowolonych mieszkańców tych okolic. Jakaż to była przyczyna, że pomimo rozlicznych tego dnia obowiązków o tej porze do Korniakowa Południowego przybył Starosta? Z jego wystąpienia wynikało, że pragnął spotkać się ze społecznością osób niepełnosprawnych swojego powiatu. Zawsze zaszczycał ich swoją obecnością i tym razem też nie mogło być inaczej. Przy okazji – jakby przypadkowo - wręczył naszemu koledze Marianowi Wronie – w imieniu Zarządu i Rady Powiatu Łańcuckiego - prestiżową Statuetkę Michała Archaniola w dowód uznania pracy i zaangażowania jego osoby w pracę na rzecz osób niepełnosprawnych w ich regionie. Wydaje mi się, że był to punkt kulminacyjny tych uroczystości i nikt z zebranych na pewno nie miał wątpliwości, że Starosta Adam Krzysztoń postąpił właściwie. Nasz wzruszony Kolega wykazując dużą skromność podziękował za wyróżnienie, którego – w/g niego – nie jest godzien. Kończąc swoje wystąpienie spuentował je maksymą o treści: **„Życie przeżyte dla drugiego człowieka – warte jest przeżycia”**.

Wcześniej opisywałem niepowtarzalną Mszę Św., filozoficzno-religijną homilię, a na koniec mojego tam pobytu mogłem podziwiać skromną sylwetkę mojego Kolegi, który, gdy coś mówi, że robi – to to robi - , zaś to co czyni i organizuje nie wymaga dodatkowego opisu i komentarza.

Myślę, że motto życiowe Mariana będzie najlepszym ukoronowaniem tego co widziałem na jubileuszowym Pikniku Integrycyjnym, co usłyszałem z ust ks. Artura Janiec podczas homilii i co wydedukowałem obserwując opisywaną imprezę.

Może przedstawiana relacja pomoże uporać się niejednemu z Was z Waszymi pytaniami, pomoże znaleźć odpowiedzi na nurtujące pytania?

P.s.

W powiecie łańcuckim honorowa Statuetka zazwyczaj jest wręczana przez Jej Kapitułę raz w roku na Święto Michała Archaniola – patrona powiatu. Dotychczas Marian Wrona był czterokrotnie nominowany do Jej otrzymania. Można rzec, że wreszcie sprawiedliwości stała się zadość, ponieważ podczas powyżej opisywanego Pikniku Integracyjnego - i jak powiedział mi Starosta Łańcucki Adam Krzysztoń – w końcu udało się tą nagrodą wyróżnić Mariana, zaś Jej wręczenie podczas Pikniku było najlepszym momentem i miejscem do uhonorowania Go tak prestiżową Statuetką. Stało się to wśród tych, dla których - i na rzecz których - pracuje, działa i poświęca swój czas i zdolności Nasz Kolega. Dlatego też tak odczytałem słowa i intencje Pana Starosty. Czytelnicy zapewne zgodzą się ze mną, że był to jeden z ważniejszych punktów relacjonowanej imprezy.

Marian! Z całego serca: Gratulujemy !!!

<Zygflor>, 2006-06-30

Kulisy rajdu pieszego

odkryte w rozmowie z Anną Chęć i Haliną Motyka.

Zygflor: W jakim terminie odbyła się zasygnalizowana impreza i jaki był jej cel?

Halinka: Celem Rajdu było zintegrowanie naszej młodzieży poprzez namówienie ich do udziału w nim, a potem uczestnictwo w życiu sportowym, towarzyskim oraz nawiązywaniu przyjaźni i wzajemnych kontaktów podczas pieszych górskich wędrówek lub w czasie zwiedzania różnych obiektów.

Zygflor: W jakim terminie i gdzie odbyło się to przedsięwzięcie?

Ania: Rajd pieszy – jak powiedziała Halinka – był zorientowany na młodzież. Bazą noclegową w dniach 25 – 30. 06. br. był Zwierzyń. W Rajdzie wzięło udział 29 osób – w przedziale od 15 do 33 roku życia reprezentujących cały Podkarpacki Okręg PZN. W czasie trwania tej imprezy została wybrana **Rada Młodzieży**. Stało się to podczas spotkania - w pierwszym dniu pobytu – ze Stanisławem Sękiem reprezentującym władze Okręgowe PZN. Nowopowstałe ciało ma za zadanie organizować – przy współudziale władz Okręgu - różnego rodzaju imprezy, szkolenia i spotkania dla młodych. Chodzi o to, aby młodzi sami zadbali o własne sprawy i swoje problemy próbowali rozwiązywać własnym sumptem i pomysłem.

Podczas tego Rajdu przede wszystkim dużo chodziliśmy. Przez pierwsze dwa dni opiekowała się nami przewodniczka, a przez pozostałe charyzmatyczny pan, który jest przewodnikiem beskidzkim.

W pierwszym dniu wspięliśmy się na Połoninę Wetlińską – weszli tam wszyscy. Z tego osiągnięcia byłam pełna podziwu dla wszystkich uczestników. W drugim dniu byliśmy na Połoninie Caryńskiej, na którą wspięli się najwytrwalsi. W tym dniu w miejscowości Hoczew gościliśmy w pracowni rzeźbiarza i malarza Zdzisława Pękalskiego, który umożliwił nam zapoznanie się ze swoimi pracami m.in. poprzez dotyk. Niektórym umożliwił – doposażając ich w narzędzia - wypróbowanie własnych sił w tej sztuce. Wszystko to odbywało się w jego prywatnej pracowni. Przy okazji zapoznał nas ze swoją filozofią artystyczną, która motywuje go do takiej, a nie innej działalności artystycznej.

W trzecim dniu – „dniu kryzysowym” – skorzystaliśmy z wyprawy kolejką bieszczadzką. Odbyliśmy ciekawy przejazd przez puszcę; widzieliśmy węglarzy wypalają węgiel drzewny -, byliśmy – „jedną nogą” - na Słowacji. Potem autokarem wróciliśmy do Polańczyka, zapory solińskiej oraz Myczkowców, gdzie podziwialiśmy obiekt energetyczny i mini Zoo.

Czwartego dnia byliśmy na Tarnicy – była to sześciogodzinna wyprawa na najwyższe wzgórze Bieszczad.

Halinka: W międzyczasie mieliśmy wieczorek zapoznawczy, ognisko. Mamy nadzieję, że młodzież jest zadowolona ze wspólnego pobytu i wzajemnego towarzystwa.

Zygflor: A jak czują się organizatorki Rajdu, czyli kadra?

Ania i Halinka: (uśmiech) – również jesteśmy zadowolone i pomimo małych kłopotów – jednego z uczestników dosięgną szerszeń – wszyscy powinni być zadowoleni.

Ania: Najważniejsze jest to, że wszyscy się dobrze bawili o czym świadczą teraz otrzymywane przeze mnie telefony i SMS-y. Często czytam, że jeszcze raz chcieliby przeżyć podobną imprezę. Z naszego punktu widzenia ważnym osiągnięciem jest to, że zebrałyśmy adresy e-mailowe, numery telefonów komórkowych i – tak uważamy – jest to wielki plus tego przedsięwzięcia.

Halinka: Świetne w tym wszystkim było to, że stale był z nami autokar, który nas podwoził. Młodzież chwaliła sobie to, że wychodziła na cały dzień, a po powrocie spożywała obiadokolację.

Zygflor: Serdecznie dziękuję Wam za wygospodarowanie kilkunastu minut na rozmowę podsumowującą Wasze przedsięwzięcie. Wcale się nie dziwię, że w takim towarzystwie młodzi z PZN czuli się tak dobrze i że teraz monitują Was do zorganizowania następnego rajdu, ale w takim przedsięwzięciu teraz może wykazać się nowowwybrana Rada Młodzieży, której – u zarania działalności - życzymy wielkiego polotu oraz przedsiębiorczości.

Ania i Halina: My im również tego życzymy zapewniając ich o tym, że zawsze będziemy im służyć pomocą i naszym doświadczeniem.

<Zygflor>, Rzeszów 2006-07-04

P.s.

Redakcja z wielką satysfakcją podaje informację, że w końcu powstała - i ukonstytuowała się – Rada Młodych przy Okręgu Podkarpackim PZN

Członkowie Rady:

- **Bytnar Łukasz** Koło PZN Łańcut
- **Lonc Paweł** Koło PZN Leżajsk
- **Czudecka Joanna** Koło PZN Mielec
- **Gajewska Katarzyna** Koło PZN Rzeszów (do wsparcia)
- **Łukasz Augustyn** Koło PZN Tarnobrzeg (do wsparcia)
- **Kloc Natalia** Koło PZN Stalowa Wola (do wsparcia)

U zarania Jej działalności składamy najserdeczniejsze życzenia realizacji wytyczonych zadań i spełnienia pokładanych w Was nadziei ...

Witryna poetycka

*Pisanie wrześnieowego felietonu dostroiło mnie refleksyjnie, nostalgicznie przeżywaną porą roku, czy rozpatrywaniem tragicznych zdarzeń sprzed lat. Idąc tym tropem proponuję wiersze **Janiny Baran** – doświadczonej życiowo poetki - , która w przystępny sposób opowie o magicznej roli Matki Boskiej Siewnej, o bohaterstwie szarych kobiet polskich w tragicznych dla narodu chwilach, o konsekwencjach – deportacjach – wybuchu II wojny światowej ...*

Matce Bożej Siewnej

Oddam swoją rolę
Matce Bożej Siewnej,
oddam żyzne pole,
oddam piaski zwiewne.

Swą rączką ofiarną

Rekwiem

Gdy Polaków na Sybir wieziono
- na nieludzki ład, co w śniegach tonie
-
W drodze nie jeden ducha wyzionął
Umierając w bydlęcym wagonie.

niech łaskawie sieje
świętej wiary ziarno:
Miłość i Nadzieję.

Oddam swe zagony,
Bo mej Matce wierzę,
Że w bogate plony
Napełni spichlerze.

Pociąg nie zatrzymywał się w biegu,
- by mógł ktoś spisać nazwę rewiru -
Wyrzucano zmarłego do śniegu
Na wieczyste leże w lodach Sybiru.

Nikt nie zapalał lampki nagrobnej,
Ani marnego kwiatka nie rzucił
Współbratu, co w krainie niedobrej
- jak soplel - nigdy w proch się nie
obróci.

Siarczysty mróz nasadził tysiące
Błyszczących gwiazdek na białym
puchu.
W blask je stroiło srebrzyste słońce
Gubiąc promienie na bezkresnym
brzuchu.

Koła pociągu grały **rekwiem***
Ciszą dzwoniła mgła uboga,
Anioł ich dusze w skrzydła spowijał
I unosił je do Pana Boga.

***rekwiem** – msza rekwiialna, żałobna

Kobiety polskie

Gościnnie szcudrze jak prababcia Piast
Tak, jak na pokolenie Rzepichy przystało.
Podziela swoją resztę życzliwie, bez słowa,
Choćby miały tak niewiele, tak bardzo mało.

Jadwigi, które osobiste szczęście złożą
Na ołtarzu potrzeb swojej ziemi ojczystej,
Chroniące dziedzictwa, gdy się wichry srożą
Broniąc wiary ojców – świętości wieczystej.

Marie z radarem w swych sercach – leczą i gr
Promieniami miłości, która się nie spala.
W najcięższych chwilach życia darzą nadzieję

Tak mocną, że gasi lęk, a dumę wyzwala.

Kto wiernie im zaufał – podał się ich działaniu
Ten w żadnej kałni nie doznał życiowej klęski
W obozach zagłady, czy w łagrach na zesłaniu
-jak Chrystus na Golgocie umierał zwycięski -

Zofie – co upiornej, bezbożnej zawierusze –
Potrafią stawić czoła, by przemycić Boga,
Żeby dodać sił i wiary – ratować dusze –
Szły, choć kolczastym drutem ścieliła się drogę

Bohaterskie Wandy, Anny, Miry, Grażyny
Wzięły na siebie trzy węgiel wspólnego domu.
Polskie kobiety - polskie uroczę dziewczyny
Mają tyle ciepła, że nie braknie nikomu.

Autorka wszystkich utworów: Janina Baran z Koła PZN Sanok

